

Poza kadrem. Fotografia w Lublinie w latach 1839–1939

Jest to tytuł najnowszego, monograficznego, 48. już numeru pisma „Scriptores”, wydawanego przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” od 2000 roku, jako kontynuacja pisma „Scriptores Scholarum”, w całości poświęconego fotografii lubelskiej. Temat ten wzbudza coraz większe emocje i zainteresowanie badaczy (zwłaszcza – co cieszy – reprezentujących młode pokolenie), nie tylko na gruncie lokalnym, ale także ogólnopolskim i międzynarodowym, od dobrych kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu już lat. W gruncie rzeczy można powiedzieć, że fotografia, szczególnie fotografia lubelska, towarzyszyła Ośrodkowi „Brama Grodzka – Teatr NN” od samego początku. Twórca i szef Ośrodka do chwili obecnej – Tomasz Pietrasiewicz, w pełni zdawał sobie sprawę z tego, jak ważne jest to medium, zwłaszcza że jednym z celów Ośrodka jest niezmiennie poszukiwanie, gromadzenie i dokumentowanie najdrobniejszych śladów materialnej i intelektualnej przeszłości związanej z Lublinem, jego ikonografią i zabytkami oraz przestrzenią urbanistyczno-architektoniczną, przede wszystkim jednak z jego mieszkańcami. Nic więc dziwnego, że monograficzny numer „Scriptores” jest – jak słusznie zauważył we wstępie Tomasz Pietrasiewicz – „próbą odczytania i zrozumienia opowieści o Lublinie, którą niosą ze sobą tysiące fotografii zrobionych temu miastu i jego mieszkańcom w ciągu stu lat – od początków w latach 40. XIX wieku do 1939 roku. Dzięki zachowanym fotografiom możemy odpowiedzieć sobie na wiele prostych i ważnych pytań, jakie zawsze mamy wobec przeszłości. Jak wyglądali żyjący tu kiedyś ludzie? Jak wyglądało miasto z jego ulicami w centrum i na peryferiach? Wpatrując się w stare fotografie nie można zapomnieć o tych, którzy robili te zdjęcia, o fotografach. Dlatego w »Scriptores« – pisze dalej Tomasz Pietrasiewicz – prezentujemy również sylwetki zawodowych fotografików działających w Lublinie, ich kolekcje oraz zakłady fotograficzne, w których pracowali”¹.

Monograficzny numer „Scriptores” już na pierwszy rzut oka wywołuje imponujące wrażenie. Nie jest to byle jaki numer jakiegoś „prowincjo-

nalnego” pismka, ale opasły, liczący ponad 500 stron [sic!], bogato ilustrowany tom, z wieloma niezwykle interesującymi tekstami, napisanymi w sposób zachęcający do ich lektury najbardziej nawet wymagającego czytelnika, z wzorcowym wykorzystaniem zasad akrybii naukowej, a także wszelkich dostępnych autorom materiałów archiwalnych, zawartości czasopism z epoki oraz coraz liczniejszej literatury przedmiotu. Wydawnictwo jest prawdziwą kopalnią wiedzy o fotografii lubelskiej i jej twórcach z okresu 100 szalenie burzliwych lat, od 1839 do 1939 roku. Bez znajomości tej edycji kolejni badacze fotografii lubelskiej – a tacy już są albo za chwilę się pojawią – nie będą mogli w ogóle marzyć o napisaniu czegokolwiek nowego na ten temat.

Tom został zakomponowany bardzo precyzyjnie, z czytelną myślą przewodnią, w czym wyczuwam rękę Pani Joanny Zętar, redaktora prowadzącego. Absolwentka historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, związana z Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN” od wielu już lat, zawsze pogodna i uśmiechnięta, a zarazem *spiritus movens* wielu twórczych inicjatyw, od dłuższego czasu wykazuje szczególne zainteresowanie fotografią lubelską, publikując szereg ciekawych artykułów na ten temat oraz biorąc udział w ogólnopolskich konferencjach naukowych, na których prezentuje – z powodzeniem – wyniki badań zarówno własnych, Ośrodka, jak i osób z nim związanych. Na treść publikacji składa się cały szereg ważnych tekstów napisanych przez starannie dobrany zespół kilkunastu osób (polonistów, historyków sztuki, historyków), od bardzo młodych, po znacznie starszych i doświadczonych, których łączy niebywała pasja badawcza, dobre przygotowanie merytoryczne, a także rzadko spotykana potrzeba wspólnego działania na rzecz lokalnej społeczności.

Zawartość tomu została podzielona na kilka wzajemnie dopełniających się działów. Po krótkim wstępie *Poza kadrem. Fotografia w Lublinie 1839–1939*, pióra Kamili Dworniczak, zaprezentowano *Historię fotografii lubelskiej* (s. 13–68) w ramach kilku podrozdziałów: *Początki fotografii w Lublinie (1840–1880)*; *Fotografia lubelska w latach 1880–1914*; *Lubelskie zakłady fotograficzne w okre-*

¹ T. Pietrasiewicz, *Wstęp*, „Scriptores” 2019, nr 48, s. 7.

sie międzywojennym (1914–1939), wszystkie trzy napisane przez Małgorzatę Karwicką; *Artyści fotografatorzy. Fotografia w latach 1914–1939* oraz *Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne*, oba autorstwa Kamili Dworniczak. Teksty cechuje sumaryczność oraz ogromna ilość bardzo interesujących faktów, podanych w sposób przystępny, z wyczuwalnym profesjonalizmem, znajomością tematu, a zarazem z tak potrzebnym obiektywizmem. Na podkreślenie zasługuje pełna świadomość autorów potrzeby dokumentowania wszystkich przytoczonych faktów i informacji, na podstawie zarówno dostępnych materiałów archiwalnych, jak i informacji prasowych z epoki. Temu celowi służą dobrze zestawione przypisy, głównie o charakterze bibliograficznym, bardzo ważny element formalny wszystkich artykułów wchodzących w skład tego niezwykłego tomu.

Jak wiadomo, za czas wynalezienia fotografii przyjmuje się powszechnie rok 1839, w którym Louis Jacques M. N. P. Daguerre, francuski malarz i scenograf, ogłosił wynalazek dagerotypii, która trafiła do Polski już po upływie zaledwie roku. Na około 1846 rok jest zaś datowany jedyny znany badaczom dagerotyp z lubelską sygnaturą – portret rodzinny z wytłoczonym na oprawie napisem „A.BENNY w Lublinie”. W wyniku przeprowadzonych kwerend udało się ustalić tożsamość jego autora, którym okazał się Adolf Michael Benny (około 1805–1855), osiedlony w Lublinie ewangelik. Dobrze sytuowany, podobnie jak wielu mieszkających tu i działających z powodzeniem w różnych dziedzinach życia przemysłowego i gospodarczego jego współwyznawców, sprowadzał na rodzimy rynek odkrycia najnowszych technologii. Dzięki niemu właśnie zaczął działać w Lublinie – już zaledwie 10–15 lat po wynalezieniu fotografii – pierwszy zakład dagerotypowy. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wkrótce potem, w 1856 roku, Juliusz Ernst i Louis Flitz, dwaj fotografowie pochodzący z Berlina, zatrzymali się w hotelu Bawarskim Józefa Przybylskiego przy ulicy Krakowskie Przedmieście 133 (dziś 11), w którym – prawdopodobnie przez kilka tygodni – także dagerotypowali, świadcząc publicznie pionierskie usługi fotograficzne dla mieszkańców miasta. W następnych latach fotografia lubelska sukcesywnie się rozwijała, a na różnych etapach jej ewolucji, co trzeba zaznaczyć, ważną rolę odegrały kobiety.

Część drugą tomu stanowią biogramy aż 51 fotografów (s. 69–288). Wśród nich znajdują się prezentacje twórców nierozzerwalnie związanych z Lublinem, takich jak: Edward Hartwig, Stani-

ław Jacek Magierski, Wiktor Ziółkowski czy Józef Czechowicz, najwybitniejszy lubelski poeta i pisarz dwudziestolecia międzywojennego, o którym jednak niewielu z wielbicieli jego talentu wie, że „uprawiał” również z powodzeniem fotografię. Są tu też informacje o artystach fotografii, którzy pojawili się w mieście nad Bystrzycą „przejazdem”, zauroczeni jego pięknem, jak chociażby Jan Bułhak, najsłynniejszy polski fotograf pierwszej połowy XX wieku. Nie wszystkie biogramy są jednakowo obszerne, ciągle bowiem o wielu fotografach wiemy stosunkowo niewiele, niemniej treść opublikowanych not biograficznych stanowi prawdziwą kopalnię wiedzy o samych fotografach i ich pasji, a także o ich rodzinach. Do każdego biogramu dołączono przypisy i podstawową bibliografię.

Warto zwrócić uwagę na to, że wśród wspomnianych 51 biogramów fotografów lubelskich znalazły się noty biograficzne 5 kobiet, a wśród nich Wandy Chicińskiej-Płaczkowskiej (1850–1929 lub 1939), niezwykle interesującej i barwnej postaci, pierwszej lubelskiej fotografki, autorki unikatowej dokumentacji fotograficznej Lublina i laureatki złotego medalu na pierwszej „Wystawie pracy kobiet” w Warszawie w 1877 roku. Była jedną z pierwszych kobiet biznesu, intelektualistką, publicystką, aktywistką społeczną i działaczką na rzecz ochrony praw kobiet [sic!]. Równie ciekawą postacią była Zofia Grzybowska (1869–po 1901), także znakomita dokumentalistka, autorka wielu widoków Lublina, reprodukowanych chętnie w przewodnikach, w prasie ogólnopolskiej i na kartkach pocztowych. W historii lubelskiej fotografii ważną rolę odegrały także: Paulina z Szaniawskich Jaworowska (1848–1927) oraz Maria z Witoszyńskich (1854–po 1889), *primo voto* Nowaczyńska, *secundo voto* Salkowska, właścicielka atelier przy ulicy Krakowskie Przedmieście w gmachu pokapucyńskim, obok cukierni Semadeniego, potem przy ulicy Zielonej. Ta pionierka fotografii prowadziła również jedno z najdłuższych działających atelier w Warszawie, planowała także założenie szkoły fotograficznej dla kobiet. Do grona znakomych postaci lubelskiej fotografii należała też Wiktoria Sierocińska (około 1850–po 1914), właścicielka jednego z najpopularniejszych lubelskich zakładów fotograficznych, wybitna portrecistka, dokumentalistka Lublina i regionu, autorka wielu fotografii reprodukowanych na początku XX wieku w przewodnikach i na kartkach pocztowych. Zdobyła złoty medal na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej w Lublinie w 1901 roku. Mimo wysiłków badaczy, ciągle jeszcze nie wiemy wszystkiego o lubelskich fotografkach, o czym

świadczą przede wszystkim nieprecyzyjne daty ich urodzin i śmierci.

W przypadku fotografów, o których nie udało się zebrać dostatecznie dużo informacji, wobec wyjątkowo skromnych materiałów archiwalnych, redaktorzy tomu ograniczyli się do zestawienia indeksu nazwisk nieuwzględnionych w biogramach (s. 289–291, w autorskim opracowaniu Kamili Dworniczak). Jest ich całkiem sporo, ponad 70 – część osób jest znana zarówno z imienia, jak i z nazwiska, część zaś wyłącznie z nazwiska, które jednoznacznie wskazuje na pochodzenie żydowskie użytkownika.

Tę część tomu kończy tekst Małgorzaty Karwickiej *Zakłady fotograficzne w Lublinie do 1939 roku*, (s. 293–307), uzupełniony o *Indeks i Adresy zakładów fotograficznych w Lublinie do 1939 roku* (s. 308–322), w opracowaniu Kamili Dworniczak i układzie typograficznym Joanny Zętar. Okazuje się, że znaczących zakładów fotograficznych, o których dosyć dużo już dzisiaj wiemy, było co najmniej pięć. Szczególne miejsce zajmował wśród nich Zakład Artystyczno-Fotograficzny „Zofia”, funkcjonujący w latach 1903–1939. Założony przez Zofię Miłaszewską, mieścił się początkowo w lokalu przy ulicy Kapucyńskiej 5, następnie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 50 (obok poczty), a w latach 20. XX wieku przy ulicy Krakowskie Przedmieście 48. Przez blisko 40 lat Mikłaszewska dokumentowała życie mieszkańców miasta. Z anonsu zamieszczonego w „Pamiętniku Lubelskim” z 1905 roku wszyscy zainteresowani mogli dowiedzieć się, że „Wykonywa wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące, tak na miejscu, jako też poza obrębem zakładu jako to: grupy, widoki, wnętrza gmachów, kościołów, itp., fotografie wypukłe (relief), węglówki”².

Z indeksu zakładów fotograficznych (do 1939 roku) wynika, że w różnych okresach działały w mieście ich dziesiątki. Niektóre bardzo krótko, to prawdziwe efemerydy, a inne nawet kilka lub kilkanaście lat. Szczególnie duży „wysyp” zakładów fotograficznych nastąpił w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Z reguły mieściły się w zaadaptowanych lokalach przy głównej ulicy – Krakowskie Przedmieście, ale nie brakowało również zakładów zlokalizowanych w ścisłym – ukształtowanym w XIX i w pierwszych latach XX wieku – Śródmieściu, np. przy ulicach: Narutowicza czy Staszica, oraz na obrzeżach Starego Miasta, przy ulicach: Lubartowskiej i Świętoduskiej.

² Cyt. za: M. Karwicka, *Zakłady fotograficzne w Lublinie do 1939 roku*, „Scriptores” 2019, nr 48, s. 302.

Niestety, na razie poza nazwiskami ich właścicieli (wśród których znaczna część to nazwiska żydowskie) oraz adresami, nic więcej nie da się o nich powiedzieć.

Trzecia część tomu, zatytułowana *Kolekcje lubelskie* (s. 323–490), to równie pasjonująca, jak poprzednie dwie części, „przechadzka” po Lublinie, wyjątkowym i prawdziwie magicznym mieście, a zarazem wspaniałe kompendium wiedzy o ciekawych ludziach, ich pasjach i dokonaniach. Swoją rozległą wiedzą i emocjami dzielą się z czytelnikami: Małgorzata Bielecka-Hołda, *Wielka Księga Miasta*; Marcin Fedorowicz, *Fotografie Lublina do 1939 roku w zbiorach Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”*; Marcin Fedorowicz, Anna Kiszka, Marcin Skrzypek, Joanna Zętar, *Czechowicz jako fotograf*; Krzysztof Janus, *Fotograf z poddasza. Zbiór szklanych negatywów znalezionych w kamienicy Rynek 4 w Lublinie (próba syntezy ustaleń)*; Jadwiga Jaźwierska, *O lubelskich fotografiach ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL*; Aneta Kopczacka, *Lublin w kolekcji Muzeum Fotografii w Krakowie*; Anna Oleszek, *Architektura Lublina do 1939 roku w zbiorach fotograficznych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie*; Magdalena Piwowarska, *Kolekcja fotografii w zbiorach Muzeum Historii Miasta Lublina – Oddział Muzeum Lubelskiego w Lublinie* oraz Joanna Zętar, *Opowieść o mieście – lubelskie archiwum Edwarda Hartwiga*.

Lektura tej części to prawdziwa uczta dla wszystkich miłośników fotografii: trzymające w napięciu opowieści o ludziach je tworzących, o pozujących im modelach (przede wszystkim mieszkańcach miasta, turystach lub przypadkowych gościach), o życiu codziennym toczącym się na placach, ulicach i w zaułkach Koźiego Grodu w różnych okresach. Można dowiedzieć się, gdzie poszczególne kolekcje się znajdują, jak do nich dotrzeć i – rzecz najważniejsza dla wszystkich zainteresowanych fotografią lubelską – co zawierają. Jednocześnie wydaje mi się, iż każdemu oglądowi tomu towarzyszy świadomość czytelników, że to chyba jeszcze niecała wiedza na prezentowany temat. I rzeczywiście, tak na pewno jest, być może „za chwilę”, w wyniku przeprowadzanych remontów zabytkowych kamienic – Starego Miasta (średniowieczno-renesansowych) i Śródmieścia (secesyjnych czy modernistycznych), odnajdą się (schowane na strychach lub zamurowane w ścianach czy zakopane w piwnicach) kolejne, dotychczas nieznanne zbiory, a także dokumenty wyjaśniające wiele ciekawych i ważnych kwestii.

W tym kontekście wrażenie świetnie napisanego opowiadania sensacyjnego, o trudnym do prze-

widzenia – zaskakującym – finale sprawia artykuł Krzysztofa Janusa, *Fotograf z poddasza. Zbiór szklanych negatywów odnalezionych w kamienicy Rynek 4 w Lublinie (próba syntezy ustaleń)*. Autor buduje intrygującą, pełną ciekawych zwrotów akcji narrację, wciągającą czytelnika, zmuszając go do zastanowienia się nad realiami już nieistniejącego świata, który odszedł bezpowrotnie wraz z zagładą żydowskich mieszkańców Lublina i likwidacją zamieszkałej przez nich wyjątkowo barwnej, pełnej życia i lokalnego kolorytu dzielnicy miasta. Z iście detektywistyczną pasją rekonstruuje historię negatywów: od chwili ich powstania, do schowania pod tynkiem w pobliżu okna lukarny w dachu kamienicy, prawdopodobnie w 1940 roku, aż do odkrycia 70 lat później, w 2010 roku. Krzysztofa Janusa interesuje wszystko, zarówno kwestie techniczne, jak i przede wszystkim to, kogo negatywy przedstawiają, gdzie i kiedy ich bohaterowie zostali sfotografowani oraz – co najważniejsze – kto był ich autorem. „Dużo wskazuje na to – pisze w zakończeniu – że był nim Abraham Zylberberg – polski Żyd, urodzony w roku 1883. Nie wiadomo, co działo się z nim po roku 1940. Nie wiadomo też, gdzie uczył się fotografowania, choć można domniemywać, że przez pewien czas pracował w zakładzie fotograficznym.

Kolekcja liczy około 800 szklanych negatywów. Nie wszystkie wykonywał jeden autor. Przynajmniej kilka z nich powstało w profesjonalnym studiu. Część negatywów uległa znacznemu uszkodzeniu. Wiele jest prześwietlonych. Do poprawy jakości tych gorzej wykonanych fotografii stosował retusz za pomocą czarnej kredki lub ołówka oraz czerwonej kokcyny, nakładanej palcami. Dzięki temu na szklanych kliszach pozostały dobrze utrwalone odciski palców.

Abram Zylberberg był fotografem, który nie posiadał zarejestrowanego zakładu. Pracował w domu, gdzie na niewielkiej powierzchni miał zarówno pomieszczenie mieszkalne, jak i ciemnię. Nie był osobą zamożną. Koszt sprzętu fotograficznego, szklanych klisz i odczynników był zbyt wysoki, by fotografowanie mogło stanowić wyłącznie jego hobby. Niewątpliwie wykonywał zdjęcia dla zarobku, choć zapewne tylko dorabiał w ten sposób. I nie było to podstawowe źródło jego utrzymania³. Tak więc o ile Abrama Zylberberga można już dzisiaj uznać za autora negatywów, o tyle ciągle jeszcze nie wiemy – z małymi wyjątkami –

³ K. Janus, *Fotograf z poddasza. Zbiór szklanych negatywów odnalezionych w kamienicy Rynek 4 w Lublinie (próba syntezy ustaleń)*, „Scriptores” 2019, nr 48, s. 389–390.

kim są osoby (kobiety, mężczyźni i dzieci) utrwalone przez niego na szklanych kliszach.

Klamrą zamykającą bogatą treść tomu jest *Kalendarium fotografii lubelskiej do 1939 roku* (s. 491–495, w opracowaniu Joanny Zętar) oraz niezwykle przydatna dla wszystkich potencjalnych badaczy *Fotografia lubelska do 1939 roku – bibliografia* (s. 496–502, zestawiona przez Kamilę Dworniczak), a także – niezbędny w wydawnictwach *strictie* naukowych – indeks osób (zestawiony przez Tunia Rogowskiego).

Na koniec kilka uwag o materiale ilustracyjnym towarzyszącym przedstawionym tekstom. Nie tylko jest ogromny, ale przede wszystkim znakomicie wyselekcjonowany (ze znacznie przeciwiejszej całości) i zakomponowany, pozwalający z wypiekami na twarzy poznawać – kadr po kadrze, ujęcie po ujęciu – lubelską rzeczywistość w XIX wieku, w pierwszych latach XX wieku, w okresie dwudziestolecia międzywojennego i na początku okupacji hitlerowskiej. Wyłania się z nich obraz Lublina, jakiego nie znamy lub jakiego już nie ma. Możemy zobaczyć najbardziej charakterystyczne fragmenty zabudowy Starego Miasta, jego kościoły i kamienice, budynki użyteczności publicznej, które choć są – pozornie – te same, wyglądają dziś jednak zupełnie inaczej. Różnią je bowiem nie tylko interesujące szczegóły i „smakowite” detale architektoniczne, ale także stan zachowania, efekt prac restauracyjnych i konserwatorskich czy „patyna” czasu. Nierzadko zmieniło się również otoczenie wielu najważniejszych budynków lub całych fragmentów miasta. Ale przede wszystkim inni są ludzie pojawiający się na ich tle, ożywający zurbanizowaną przestrzeń miasta. Najwięcej emocji dostarczają jednak fotografie przedstawiające „miasto” żydowskie za Bramą Grodzką. Patrząc na utrzymane w delikatnej sepii odbitki, zdajemy się przemierzać wraz z jego mieszkańcami ulice: Szeroką, Podwale, Krawiecką, Ruską oraz inne, przyległe, krocząc po śliskim i nierównym bruku, spoglądając na koślawe płoty, odpadające płaty tynku, na zawieszane nierówno szyldy i szyldziki, wdając się w pogawędkę z przypadkowym przechodniem, obserwując zapracowanych nosiwodów, spoglądając na bawiące się beztrudnie dzieci, a także chłonąc dźwięki płynące z okolicznych warsztatów i sklepików oraz ucząc się rozpoznawać po zapachu najbardziej popularne potrawy kuchni żydowskiej.

Zaprezentowany 48. (monograficzny) numer czasopisma „Scriptores” z 2019 roku jest pierwszym tak obszernym – w naszej literaturze naukowej – opracowaniem problematyki fotografii lu-

belskiej do 1939 roku. Opracowaniem mającym – co chciałbym jeszcze raz podkreślić – bardzo wysoki poziom merytoryczny, dostarczającym wszystkim zainteresowanym ogromną ilość bardzo ciekawych informacji o ludziach (fotografach) i o ich dziełach (fotografiach), wywołujących do dzisiaj ogromne emocje, stanowiącym także nieocenioną wskazówkę, jak opisać rzeczywistość, której kres nastąpił wraz z wybuchem II wojny światowej.

Na koniec drobna uwaga o charakterze merytorycznym, związana z zapisami bibliograficznymi artykułów z czasopism. Chodzi o to, gdzie należy zapisywać numer tomu lub rocznika danego czasopisma. Otóż zawsze robimy to po jego tytule, np. „Kwartalnik WDK” R. XV: 1987, nigdy odwrotnie. A skoro już redaktorzy tomu uznali za stosowne podawanie numerów tomów i roczników, należy robić to konsekwentnie. Nie wystarczy bowiem napisać „Rocznik Historii Sztuki” 2006 czy „Artium Questiones” 2006, ponieważ przy tych dwóch, bardzo ważnych dla historii sztuki pismach naukowych, należy podawać – obowiązkowo! – numer ich tomu lub rocznika. Jednym słowem, należy dbać o to, aby zapisy bibliograficzne wszystkich artykułów z czasopism były zestawione według jednego – tego samego – schematu.

Jednak jak na tom liczący ponad 500 stron bardzo różnorodnych tekstów, to doprawdy mało istotny drobiazg, łatwy do poprawienia przy edycji kolejnych numerów „Scriptores”. Zwłaszcza że, znając zapał i zaangażowanie Pani Joanny Zętar



Okładka czasopisma „Scriptores” 2019, nr 48,
fot. Joanna Zętar

i współpracującego z nią zespołu, nie wykluczam, że – być może już niedługo – zobaczymy następne, równie interesujące edycje pisma, których tematem przewodnim będzie w dalszym ciągu fotografia lubelska oraz tworzący ją ludzie.